

Przemyślenia różne – części 1-4

Uwielbiam studiować żydowski kontekst Biblii, ponieważ dostarcza on tła i zrozumienia rzeczy, które w innym przypadku pozostałyby dla nas nieznanymi. Są też kwestie, które w ogóle nie mają związku z kulturą: czasami kaznodzieja wrywa werset z kontekstu i nagina jego znaczenie na potrzeby kazania, książki czy materiału internetowego i w efekcie to, co uznajemy za Boży głos, w rzeczywistości nim nie jest. Mam więc nadzieję, że to, co piszę, będzie dla was interesujące, a przynajmniej dowiedziecie się czegoś nowego.

W tej serii poruszymy między innymi następujące tematy: Czy diabeł słyszy twój język modlitewny? Czym jest stukrotny zwrot? Czym jest „ciemność zewnętrzna”? Jakie znaczenie ma „czysty bisior” na Uczcie Weselnej Baranka? Dlaczego Szczepan powiedział, że widzi Jezusa stojącego po prawicy Boga? I wiele więcej!

Nie możemy poznać Jego wyższych dróg?

Wielu kaznodziejów oparło kazania o poznanie Bożych tajemnic na Iz 55,7–11:

„Niechaj bezbożny porzuci swą drogę i człowiek nieprawdy swoje knowania. Niech się nawróci do Pana, a Ten się nad nim zmiłuje, i do Boga naszego, gdyż hojny jest w przebaczeniu. Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana. Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad waszymi myślami. Zaiste, podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyżną jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego – tak słowo, które wychodzi z ust moich: nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierv nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego postannictwa”.

Zazwyczaj akcent kładzie się na to, że nie możemy poznać wyższych dróg Boga: Jego drogi są wyższe, Jego myśli są wyższe, a my, zwykli ludzie, nie jesteśmy w stanie ich pojąć. Spójrzmy jednak, co ten fragment faktycznie mówi: „*Niechaj bezbożny porzuci swą drogę i człowiek nieprawdy swoje knowania... Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami*”.

Ten fragment w rzeczywistości nakazuje nam porzucić nasze drogi i nasze myśli, aby wejść w Jego wyższe drogi i Jego myśli. Nie jest to stwierdzenie, że On jest za wysoko a my za nisko, lecz zaproszenie, byśmy porzucili swoje drogi i myśli i weszli w Jego drogi i myśli.

Jest to w pełni spójne z rzeczywistością Nowego Testamentu, w tym z Rz 12,1–2, gdzie jesteśmy wezwani, aby składać nasze ciała na ofiarę żywą, aby przejść przemianę przez odnowienie umysłu według Jego dróg i Jego myśli, aby rozpoznać, jaka jest wola Boża: dobra, przyjemna i doskonała. W Iz 55,7–11 Bóg zaprasza nas, abyśmy weszli w Jego drogi i Jego myśli.

Gdy byłem nastolatkiem, zobaczyłem to i postanowiłem uczynić fundamentem mojego serca Ps 103,7: „*Drogi swoje objawił Mojżeszowi, synom Izraela – swe dzieła*”. „Dzieła” to cuda, które Izraelici widzieli podczas wędrówki przez pustynię. Już jako nastolatek widziałem chrześcijan żyjących od cudu do cudu, z głębokimi dolinami pomiędzy, gdzie ich wiara przypominała kolejkę górską. Mojżesz jednak znał drogi Boga. A jeśli znamy Jego drogi, cuda przyjdą same. Możemy żyć w Jego drogach i myślach, ponieważ gruntownie porzuciliśmy własne.

Dlaczego Szczepan zobaczył Jezusa stojącego po prawicy Ojca?

Cały rozdział 7 Dziejów Apostolskich opisuje aresztowanie Szczepana i jego obronę przed Sanhedrynem. Jego męczeństwo przebiegło następująco (Dz 7,55–59):

„A Szczepan, pełen Ducha Świętego, patrzył w niebo i ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Boga. I rzekł: «Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Boga». A oni, krzycząc donośnym głosem, zatkali sobie uszy i rzucili się na niego wszyscy razem. Wyrzucili go poza miasto i kamienowali; a świadkowie złożyli swe szaty u stóp młodzieńca, zwanego Szawłem. Kamienowali Szczepana, który modlił się: «Panie Jezu, przyjmij ducha mego!» A gdy upadł na kolana, zawołał donośnym głosem: «Panie, nie poczytaj im tego grzechu!» Po tych słowach skonął.”

Dlaczego Szczepan zobaczył Jezusa stojącego, a nie siedzącego, po prawicy Boga? I dlaczego doprowadziło to do takiej furii, że wywlekli go z miasta i stracili? Odpowiedź znajdujemy w Iz 3,13: „*Pan występuje, by prowadzić spór, stoi, aby sędzić ludy*”. Istnieje też kilka innych fragmentów mówiących o tym, że Bóg wstaje lub powstaje, aby sędzić (por. Iz 2,19–21; 33,10).

W judaizmie Boży sąd ma miejsce, gdy powstaje, lub gdy zasiada. Powstanie oznacza wniesienie oskarżenia przeciw oskarżonemu - przedstawienie zarzutów, w których Pan wykłada swoją sprawę. W Iz 2,19 czytamy: „*I wejdą do jaskiń skalnych i do nor ziemnych przed strachem Pana i przed blaskiem Jego majestatu, gdy powstanie, by przerazić ziemię*”. To moment, w którym Bóg występuje, by oskarżyć, by przedstawić zarzuty wobec winnych. Wtedy stoi.

Jego oskarżenie jest niepodważalne, ponieważ On jest Prawdą. Dlatego samo oskarżenie zawiera w sobie wyrok. Oskarżony przez Boga natychmiast wie, że zarzut jest w pełni prawdziwy i dokładny. Następnie Bóg zasiada, aby wydać sąd.

Gdy Szczepan zobaczył Jezusa stojącego po prawicy Ojca, cały Sanhedryn zrozumiał, że Pan wnosi oskarżenie przeciwko nim, a nie przeciwko Szczepanowi. Co więcej, Szczepan nigdy nie widzi Jezusa zasiadającego. Ich los zależał od ich reakcji na stojącego Jezusa. A jednak Szczepan okazał łaskę. Dlaczego? Ponieważ umierając, powiedział: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu”. Innymi słowy: „Panie, oddal zarzuty przeciw nim, nie pociągaj ich do odpowiedzialności”. Gdy Szczepan uwolnił ich od grzechu swojego mordu, oskarżenie i sąd zostały cofnięte. Sprawa zamknięta. Jakikolwiek inne grzechy, z

których członkowie Sanhedrynu będą musieli zdać sprawę w owym dniu, zabójstwo Szczepana nie będzie jednym z nich.

Co to oznacza dla ciebie i dla mnie

Dlatego Nowy Testament mówi, że Jezus zasiada po prawicy Ojca (Kol 3,1; Hbr 10,12; 12,2; 1 P 3,22). Jezus nie wnosi oskarżenia przeciw swoim. On wziął na siebie „zapis dłużny obciążający nas nakazami” i „przygwoździł go do krzyża”. Krzyż spowodował oddalenie wszystkich zarzutów przeciwko nam. Dlatego Jezus zasiada z Ojcem. Teraz sprawuje pieczę nad wspólnotą wierzących, którzy przyjęli Jego zapłatę za oskarżenia i usprawiedliwienie dla tych, którzy wierzą (Dz 13,39; 1 Kor 6,11). Jesteśmy usprawiedliwieni przez wiarę w Chrystusa.

Wszystkie oskarżenia, wszystkie zarzuty zostały oddalone, dlatego On nie stoi, aby oskarżać. Co więcej, jest jeszcze lepiej: 1 Kor 6,11 mówi: „...zostaliście obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni w imię Pana Jezusa Chrystusa i przez Ducha Boga naszego”. Usprawiedliwienie nie oznacza jedynie ułaskawienia czy oddalenia zarzutów, ale to, że stajesz przed sądem tak, jakby nigdy nie było żadnych oskarżeń. Sędzia uznaje nas za sprawiedliwych, ponieważ zostaliśmy obmyci Jego krwią. Wszystko stało się nowe, a to, co nowe, pochodzi od Boga.

Jezus stoi, aby oskarżyć, i zasiada, aby wydać wyrok. 2 Kor 5,10 mówi: „Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa (siedzącym), aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, dobre lub złe”. Nie stajemy więc przed stojącym Jezusem, który miałby nas oskarżać, lecz - bez żadnych oskarżeń - przed Jezusem zasiadającym, aby osądzić to, co czyniliśmy w ciele. Nie jest to groźba piekła, bo już należymy do Jego Królestwa. Ojciec może przytapać swoje dziecko na złym postępkach, ale nie ma mowy o wyrzuceniu się dziecka - jest jedynie rozliczenie w ramach rodziny. Tym właśnie jest trybunał Chrystusa: nie sąd oparty na oskarżeniu, lecz ocena tego, co czyniliśmy, odkąd jesteśmy w Nim.

Jeśli więc sądziłeś, że trybunał Chrystusa dotyczy tego, czy zostaniesz wpuszczony do nieba, teraz widzisz prawdę. Jesteś już dzieckiem Króla i On nie zamierza cię wyrzucić. Jezus zasiada po prawicy Ojca. Bóg był w Chrystusie, jednając świat ze sobą. Stare przeminęło, wszystko stało się nowe, a to, co nowe, pochodzi od Boga.

+++

Uczta weselna i zewnętrzna ciemność

W przypowieści o uczcie weselnej z Mt 22,1–14 goście zostają zgromadzeni, lecz jeden z nich nie ma na sobie szaty weselnej. Zapytany o powód, milczy. Zapada decyzja, aby wyrzucić go na zewnątrz, w ciemności, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Jezus kończy przypowieść słowami: „Bo wielu jest powołanych, lecz mało wybranych”.

Przypowieść rozpoczyna się słowami: „*Królestwo niebieskie podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi*”. Jezus wyraźnie mówi tu o Ojcu i o sobie samym. W wersecie 3 czytamy, że król posłał swoje sługi, aby zaprosili zaproszonych na ucztę, lecz ci nie chcieli przyjść. W I wieku istniał zwyczaj, że gospodarz wysyłał przypomnienia o zbliżającym się wielkim dniu. W wersetach 4–5 dowiadujemy się, że król posłał kolejne sługi, oznajmiając zaproszonym, że wszystko jest już gotowe, że przygotowano ucztę. „*Lecz oni zlekceważyli to*” - dosłownie: nie zwrócili uwagi na zaproszenie - i wrócili do swoich pól oraz do swojej pracy.

W wersetach 6–7 czytamy, że niektórzy z zaproszonych znieważyli posłańców, a nawet niektórych z nich zabili. Król rozgniewał się i posłał swoje wojska, aby zgładziły zabójców i zniszczyły ich miasto. Jest to oczywiste nawiązanie do sposobu, w jaki prorocy Starego Testamentu byli traktowani przez niewierzących Żydów Izraela. Dlatego w wersetach 8–10 król poleca swoim sługom zaprosić tych, którzy pierwotnie nie byli zaproszeni - w przypowieści są to poganie - i mówi, aby zaprosili zarówno dobrych, jak i złych.

W wersetach 11–12 król zauważa człowieka, który nie ma na sobie szaty weselnej, i pyta go, jak wszedł na ucztę a ten wtedy zaniemówił.

Szaty weselne na Wschodzie

W tamtych czasach istniał zwyczaj, że król wyprawiając wesele, podobnie jak gospodarz w „zwykłym” weselu, zapewniał wszystkim gościom lekkie, lniane okrycie wierzchnie. Zwyczaj ten w pewnej formie przetrwał do dziś, na przykład w Chinach, gdzie nowożeńcy często wręczają gościom specjalne weselne okrycia lub inne dary jako wyraz wdzięczności za przybycie. W czasach Jezusa zarówno królowie, jak i gospodarze zwykłych wesel dawali gościom takie lniane szaty, aby wszyscy byli odpowiednio ubrani i aby panowała równość - wszyscy wyglądali tak samo, niezależnie od statusu społecznego. Noszenie ofiarowanej szaty weselnej oznaczało, że na ucztę nie było hierarchii ani różnic społecznych: król lub gospodarz czynił wszystkich równymi w tym dniu radości, aby mogli swobodnie przebywać razem.

Człowiek bez szaty weselnej wyróżniał się natychmiast, co jasno wskazywało, że próbował dostać się na ucztę na własnych warunkach. Jest to obraz osoby, która próbuje „zapracować” sobie drogę do nieba, na Uczę Weselną Baranka. Człowiek ten otrzymał możliwość wyznania, lecz zaniemówił. Ps 107,2 mówi: „*Niech tak mówią odkupieni przez Pana*”. On jednak milczał. Nie był odkupiony, a mimo to próbował wejść na ucztę weselną - obraz nieba - o własnych siłach. Rz 10,9–10, napisany wiele lat po przypowieści Jezusa, mówi, że wierzymy sercem, lecz wyznanie ustami prowadzi do zbawienia. Milczenie tego człowieka oznaczało, że nie był zbawiony.

Ciemności zewnętrzne

Król kazał więc pochwycić człowieka i wyrzucić go w „ciemności zewnętrzne”, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. W tamtych czasach, podobnie jak dziś w wielu częściach

świata, nie było oświetlenia ulicznego. Sala uczyty była jasno oświetlona licznymi lampami oliwnymi, lecz ulice pozostawały pogrążone w ciemności. Określenie „ciemności zewnętrzne” było w I wieku wyrażeniem używanym w sytuacji, gdy ktoś został wyrzucony z domu lub z miejsca, gdzie coś się działo i oznaczało dosłownie: „wyrzucony na ulicę”, „wyrzucony za drzwi”. Taka osoba znajdowała się wcześniej w oświetlonym miejscu, a nagle była wyrzucona w ciemność. Zwrot „płacz i zgrzytanie zębów” opisywał silną złość i frustrację. We współczesnych realiach można to porównać do człowieka wyrzuconego z pubu, baru czy restauracji, który stoi na ulicy, przeklina i pluje w gniewie na swój los. Były to jednak konsekwencje jego własnych działań - to one sprawiły, że go wyrzucili.

W przypowieści to obraz ludzi niezbawionych, pozostających na zewnątrz i patrzących na tych, którzy chętnie przyjęli zarówno zaproszenie, jak i szatę weselną ofiarowaną przez gospodarza.

Możesz przypomnieć sobie Rdz 3,21, gdzie czytamy, że Pan Bóg sporządził dla Adama i Ewy odzienie ze skór i przyodział ich, zakrywając ich grzeszną nagość. Ef 5,27 mówi, że Chrystus umiłował Kościół, aby „*stawić go przed sobą jako chwalebny Kościół, niemający skazy czy zmarszczki*”. W Ap 19,7–14 czytamy o wierzących w niebie, na Uczcie Weselnej Baranka: „*I dano jej bisior lśniący i czysty, bisior bowiem oznacza sprawiedliwe czyny świętych*”. Ci sami święci w wersecie 14, nadal odziani w swoje weselne szaty, towarzyszą Panu na koniach podczas Jego powrotu (Armagedon).

Wielu jest zaproszonych, lecz mało wybranych

Wspomniałem wcześniej o zwyczaju wysyłania przypomnień przed dniem uczyty weselnej. Po przyjęciu zaproszenia było oczywiste, że goście przyjdą i otrzymają szatę weselną. Oznacza to, że wybrani to ci, którzy zarówno przyjmują zaproszenie, JAK I spełniają warunek uczestnictwa. Decydują przyjąć zaproszenie i dlatego zostają wpuszczeni - w przeciwieństwie do człowieka, który odrzucił szatę weselną i odmówił wyznania, przez co został wyrzucony. Wielu jest zaproszonych, lecz niewielu z zaproszonych spełnia warunki zaproszenia.

Prawdziwi wierzący w Jezusa zarówno przyjęli zaproszenie, jak i spełnili warunek. Spójrzmy na słynny fragment z J 3,16: „*Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne*”. Zaproszenie polega na tym, że Bóg dał nam swojego Syna. Warunkiem jest wiara w Syna. Zaproszenie zostało dane, lecz niewielu spełnia warunek zawarty w zaproszeniu.

Krzyż na pustyni

Gdy Izrael rozpoczyna wędrówkę przez pustynię, Pan daje im bardzo szczegółowe instrukcje dotyczące sposobu podróży. Ich ogólny kierunek to wschód - wychodzą z Egiptu i zmierzają na wschód, do ziemi Izraela. W Lb 1,50 Bóg poleca, aby rozbijali obóz wokół Przybytku, według znaków rodowych, z Lewitami w centrum. Przybytek, z

obłokiem w dzień i słupem ognia w nocy, znajdował się dokładnie w środku obozu. Rozdział 2 zawiera szczegółowe instrukcje, które plemiona mają iść po poszczególnych stronach Przybytku podczas marszu.

W wersetach 3–9 Pan mówi, że „od wschodu, ku wschodowi słońca” mają obozować Juda, Issachar i Zabulon - razem 186 400 ludzi. Była to największa grupa, tworząca długi „trzon” pochodu, maszerujący za znakami plemiennymi.

Strona północna i południowa były liczebnie zbliżone. Na południu znajdowały się plemiona Rubena, Symeona i Gada - 151 450 ludzi. Na północy Dan, Aszer i Neftali - 157 600. Tworzyły one jakby dwa ramiona wychodzące z centralnego Przybytku, podczas gdy Juda, Issachar i Zabulon tworzyli długą „nogę” krzyża, ciągnącą się daleko na wschód. Po stronie zachodniej było najmniej ludzi: Efraim oraz połowy plemion Manasses i Beniamina - 108 100. Patrząc na ten układ z góry, widać wyraźny kształt krzyża, z Judą prowadzącym pochód ku wschodowi, ku wschodzącemu słońcu, zgodnie ze słowem Pana.

Jeszcze jeden krzyż...

Prawie tysiąc lat później Juda znajduje się w niewoli babilońskiej. Większość ludności została uprowadzona i przesiedlona przez Nabuchodonozora. Wśród nich byli Daniel i Ezechiel. Wielu szybko odstąpiło od wiary, lecz inni pozostali wierni. W Ez 9,4 Pan poleca Ezechielowi, aby narysował znak na czołach tych, którzy wzdychają i jęczą z powodu grzechów popełnianych w mieście, oznaczając ich jako należących do Boga. Słowo „znak” to *taw* (tav), które na przestrzeni wieków zapisywano różnie, często w formie znaku + lub X.

Znaki na czole (lub na nadgarstku) były później stosowane przez Rzymian wobec niewolników - odbierano im imię i tatuowano numer na czole lub ręce. Liczba 666 w Apokalipsie oznacza, że ci, którzy przyjmują ten znak, stają się niewolnikami określonego systemu ekonomicznego i politycznego. W Rz 16,22–23 dowiadujemy się, kto zapisywał list dyktowany przez Pawła: „*Pozdrawiam was ja, Tercjusz, który ten list napisał... Pozdrawia was Erast, skarbnik miasta, i brat Kwartus*”.

Paweł pisał ten list z Koryntu, a odkrycie inskrypcji potwierdziło, że Erast rzeczywiście był skarbnikiem miasta. Imię Tercjusz oznacza po łacinie „trzeci”, a Kwartus - „czwarty”, co wskazuje, że byli to niewolnicy. W Chrystusie status społeczny i ekonomiczny nie ma znaczenia: wielki apostoł współpracował jednocześnie ze skarbnikiem miasta i z dwoma niewolnikami. Cudowna łaska.

+++

W czasie, gdy pełniłem funkcję dyrektora szkoły biblijnej w dużym megakościele - było to około 1998 lub 1999 roku - podczas tygodniowej konferencji gościliśmy bardzo znaną nauczycielkę. Z racji zajmowanego stanowiska Barb i ja siedzieliśmy w pierwszym

rzędzie, zaledwie kilka miejsc od pastora. W pewnym momencie mówczyni zwróciła się do zgromadzonych, wzywając ich, aby podeszli do przodu i złożyli na podium 100 dolarów w gotówce lub czeki wystawione bezpośrednio na jej nazwisko - jako „akt wiary”. Używam słowa *wezwała* jedynie z grzeczności. W rzeczywistości było to krzykliwe nagabywanie, pełne nacisku, emocjonalnej presji i moralnego potępienia wobec tych, którzy mogliby się nie podporządkować. Przekaz był jednoznaczny: ten gest miał otworzyć drogę do otrzymania od Boga tego, czego dana osoba najbardziej pragnęła - uzdrowienia, przelomu finansowego, zbawienia bliskiej osoby lub jakiegokolwiek innej odpowiedzi na modlitwę.

Barb i ja byliśmy głęboko poruszeni, wręcz wstrząśnięci skalą tej manipulacji. Nasze oburzenie spotęgowało się jeszcze bardziej, gdy zobaczyliśmy, jak starsi członkowie zespołu przywódczego kościoła wstają i bez wahania spełniają to żądanie. Ku mojemu ogromnemu wstydu również ja wstałem i położyłem czek na podium - był to, jak się później okazało, ostatni w moim życiu akt uległości z powodu „strachu przed ludźmi”. Wracając na swoje miejsce, spojrzałem na pastora z gniewem i rozczarowaniem, pragnąc, by przerwał to przedstawienie. Jednocześnie jednak czułem wyraźną presję - zarówno z jego strony, jak i ze strony mojego bezpośredniego przełożonego, pastora pomocniczego - by się dostosować.

Jakiś czas po tamtych spotkaniach odebrałem telefon, którego obawiałem się najbardziej. Gdy na wyświetlaczu telefonu biurowego zobaczyłem numer pastora, dosłownie zamarłem. W tej samej chwili Pan przemówił do mnie jasno i wyraźnie: „To Ja umieściłem cię w tym miejscu i tylko Ja mogę cię stąd usunąć”. Strach przed zwolnieniem natychmiast zniknął, a jego miejsce zajął głęboki pokój. Odebrałem telefon (nie zostałem zwolniony).

Sedno nauczania w rodzaju: „Daj 100 dolarów, a otrzymasz odpowiedź na swoją modlitwę”, sięga korzeniami wcześniejszego nauczania nurtu *Słowo Wiary* o tak zwanym „stokrotnym zwrocie”.

Wyrażenie to pochodzi z Mk 4,1–20, z przypowieści o siewcy. W wersetach 1–8 Jezus opowiada o ziarnie rzucanym na różne rodzaje gleby: jedno padło na drogę i zostało wydziobane przez ptaki; inne trafiło na grunt skalisty i choć szybko wykiełkowało, uschło z braku głębokiej ziemi; kolejne padło między ciernie, które je zagłuszyły, tak że nie wydało owocu. Wreszcie inne ziarno padło na ziemię dobrą i wydało plon - trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny.

Na osobności, w wersetach 13–20, Jezus wyjaśnia uczniom znaczenie tej przypowieści. Gleba symbolizuje ludzkie serce, a jej różne stany opisują to, co Słowo - którym sam Jezus jest - zastaje, gdy zostaje zasiane w człowieku. Dobra ziemia, jak podkreśla ponownie w wersecie 20, wydaje plon: „trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny, stokrotny”. Dalsza część rozdziału, aż do wersetu 34, rozwija ten sam temat. Jezus

przestrzega, by uważać na to, czego słuchamy, i przypomina, że otrzymamy od niego odpowiednio do tego, jak ważne są dla nas sprawy Boże (w.24).

Nauczyciele nurtu *Słowo Wiary* wyrwali jednak pojęcie „stokrotnego zwrotu” z jego kontekstu i przekształcili je w mechaniczne nauczanie o dawaniu: „*daj, aby dostać*”. Według tej logiki, jeśli ofiarujesz 10 dolarów, Bóg odda ci 100 albo nawet 1000. Jest to całkowite wypaczenie sensu słów Jezusa.

Było to powszechne, rolnicze określenie jakości plonów.

Rolnicy mówili, że w danym roku uzyskali plon trzydziesto-, sześćdziesięcio- albo stokrotny. „Stokrotny plon” nie był stwierdzeniem matematycznym, lecz raczej wyrazem pełni, dojrzałości i najlepszego możliwego rezultatu, jaki dało się osiągnąć w danych warunkach. Jeśli ziarno padło na grunt skalisty i jedynie wykietkowało, był to najlepszy wynik, jaki mogło osiągnąć w takiej sytuacji. Jeśli ziarno padło między ciernie i chwasty, wyrosło, lecz zostało zagłuszone, również był to maksimum, jakie mogło osiągnąć w tamtych warunkach.

Dobre serce jest jak dobra gleba i wydaje „stokrotny plon” - nie w sensie dosłownej liczby, lecz w sensie dojrzałości i pełni. Wydało najwyższy i najlepszy możliwy owoc, ponieważ miało dobrą ziemię. W podobny sposób postępujemy się dziś liczbami 10 czy 100. Na przykład: „W skali od 1 do 10, jak oceniasz dzisiejszą współpracę z naszym pracownikiem?” Albo: „Jak bardzo jest ładna (lub przystojny)? Na 6 czy na 8?” „Jak oceniasz nasz produkt w skali od 1 do 100?” Nie chodzi tu o dosłowne wskazanie konkretnej liczby jako matematycznej formuły, lecz o wyrażenie najwyższego i najlepszego poziomu. Właśnie w taki sposób Jezus postęgiwał się liczbami.

Czytałem kiedyś o rolniku, którego uprawy zostały zniszczone przez grad. Nie była to jednak całkowita strata - zdołał zebrać wystarczająco dużo, by spłacić swoje zobowiązania wobec banku i utrzymać się przez kolejny rok. Tymczasem wszyscy rolnicy wokół niego zostali całkowicie zrujnowani, niezdolni do regulowania swoich kredytów. Choć sam rolnik był bardzo rozczarowany wielkością zbiorów, przyjaciel zwrócił mu uwagę, że i tak znajduje się w znacznie lepszej sytuacji niż inni, mówiąc, że w danych okolicznościach uzyskał „stokrotny plon” — najlepszy możliwy rezultat, jaki dało się osiągnąć w tych warunkach.

Pozwól, że ujmę to inaczej. Czasami, ponieważ okoliczności są „skaliste”, możesz uzyskać jedynie trzydziestokrotny plon, ale jest to najlepszy rezultat, jaki był możliwy w danych warunkach. Innym razem „chwasty” mogły wyrosnąć i zakłócić przebieg jakiejś sprawy czy sytuacji rodzinnej, sprawiając, że osiągniesz jedynie sześćdziesięciokrotność tego, czego oczekiwałeś. Jednak w tych okolicznościach sześćdziesięciokrotny plon był maksimum, jakie dało się osiągnąć. Z Bożej łaski wydobyłeś z tej sytuacji wszystko, co było możliwe.

Takie doświadczenia zdarzają się w naszym życiu nieustannie — jest to działanie Bożej łaski pośród trudnych okoliczności. Musimy zacząć dostrzegać, że choć często nie otrzymujemy pełni „plonu”, którego pragnęliśmy, to jednak dzięki Jego łasce otrzymaliśmy pełnię tego, co było możliwe w danych warunkach. Może było to tylko trzydzieści albo sześćdziesiąt razy, ale był to najwyższy i najlepszy możliwy rezultat dla tej konkretnej sytuacji.

Pojawia się pytanie: czy diabeł słyszy modlitwę w językach? Czy modląc się w językach możemy zwracać się do diabła?

Paweł w 1 Kor 13,1 pisze: *„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brumiący”*. Z kolei w Rz 8,26–27 czytamy: *„Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna zamiar Ducha, [wie], że przyczynia się On za świętymi zgodnie z wolą Bożą.”*

Kluczowym elementem tego fragmentu jest fakt, że modlitwa w językach jest skierowana do Ojca, a nie do diabła. Istnieją momenty intensywnej modlitwy wstawiennej w językach, podczas których człowiek ma głęboką świadomość, że wstawia się, aby osoby uciśnione zostały uwolnione od wpływów demonicznych oraz umocnione duchowo - jednak sama modlitwa zawsze jest zwrócona ku Ojcu.

Pamiętam, jak kiedyś widziałem znanego teleewangelistę, który wyprowadził pewną kobietę na scenę w celu modlitwy o uwolnienie i polecił zgromadzonym, aby wyciągnęli ręce w jej stronę i modlili się w językach „przeciwko diabłu”. Niestety Nowy Testament o tym nie mówi. Modlitwa w językach nie jest skierowana przeciwko diabłu. Jest skierowana do Ojca. Diabeł nie krzyczy i nie drży na dźwięk twojej modlitwy w językach. Nie boi się tego, bo dla niego jest to po prostu język - jeden z wielu języków ludzi lub aniołów, z których sam się wywodzi.

Możemy zapytać: czy diabeł rozumie słowa wypowiedane przez Amerykanina, Niemca, Chińczyka, Hiszpana czy Włocha? Oczywiście, ponieważ diabeł i jego demony działają na całej ziemi. Czy rozumie także języki aniołów, od których upadł? Również tak. Jeśli przeprowadziłbym się do Niemiec i musiał nauczyć się języka niemieckiego, nadal pamiętałbym angielski, którym posługiwałem się od dziecka. Jaka więc różnica, czy diabeł rozumie to, co modlę się do Ojca, czy to w moim ojczystym języku, czy w języku danym z nieba, którego nigdy się nie uczyłem?

Podczas jednego z nawiedzeń, gdy Pan uczył mnie o tych rzeczach, zapytałem Go: „Po co w ogóle te języki? Jest tyle kontrowersji i niezrozumienia z ich powodu”. Odpowiedział mi (w skrócie): „Jeśli potrafisz to przyjąć - ziemia została powierzona człowiekowi. Dlatego Ojciec i Ja działamy na niej głównie w odpowiedzi na zaproszenie, choć wciąż zachowujemy nasze prawa jako Stwórcy. Człowiek jednak nie potrafi się

modlić. Ojciec musiał znaleźć sposób, aby obejść ludzką ignorancję i doprowadzić do wypełnienia swojej woli na ziemi. Czyni to, dając człowiekowi język, którego ten nigdy się nie uczył, i w ten sposób omija jego niewiedzę, i wypełnia ten język swoją wolą, swoimi emocjami i swoimi pragnieniami. Następnie człowiek modli się tym językiem do Niego, domykając cały proces i czyniąc tę sprawę prawnie ważną. Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: nikt nie będzie mógł w owym dniu oskarżyć Nas o cokolwiek. Wszystko zostanie ujawnione i pokaże, że byliśmy prawi i sprawiedliwi”.

+++

Słowo *tzitzit* (czyt. *cicit*) oznacza frędzle i odnosi się do nakazu Boga, aby znajdowały się one na szatach starożytnych Izraelitów jako przypomnienie Słowa Bożego. Nakaz ten zapisany jest w Lb 15, 37–41:

„Pan powiedział do Mojżesza: Przemów do Izraelitów i powiedz im: Niech sobie robią frędzle u brzegów swych szat, na pokolenia swoje, a na frędzlach u brzegów umieszczą sznur z purpury fioletowej. Będziecie mieli frędzle, abyście na nie patrząc, przypominali sobie wszystkie przykazania Pana i wypełniali je, a nie szli za zachciankami waszych serc i oczu, które prowadzą was do nierzędu. W ten sposób przypomnicie sobie i wypełnicie wszystkie moje przykazania oraz będziecie święci dla waszego Boga”.

Sznurki (frędzle) muszą być bezpośrednio przywiązane do ubrania, co oznacza, że frędzle doczepiane lub przypinane są niedozwolone. Są cztery - po jednym na każdym rogu szaty - a każdy z nich składa się z czterech nitek (z których jedna jest niebieska), złożonych na pół, co daje osiem nitek. Następnie na górze frędzla wiąże się pięć węzłów, dzięki czemu osiem nitek zostaje połączonych w jeden sznur.

Ponieważ w alfabecie hebrajskim każdej literze odpowiada wartość liczbowa, słowo *tzitzit* ma wartość 600. Gdy doda się do tego pięć węzłów oraz osiem nitek (łącznie 13), otrzymujemy 613 – liczbę przykazań zawartych w Prawie Mojżeszowym. W ten sposób *tzitzit* przypominało noszącemu je człowiekowi o przykazaniach Pana.

Dlaczego niebieska nić?

W starożytnym Izraelu każdy Izraelita nosił *tzitzit* na rogach swojej szaty. Z biegiem czasu style ubioru uległy zmianie i dziś używa się *taalitów* – szali modlitewnych z *tzitzit*, zazwyczaj w białe i niebieskie pasy. W dawnych czasach Bóg nakazał, aby wśród białych nici znalazła się jedna nić niebieska. Barwnik ten pozyskiwano ze ślimaka *chilazon*, będącego odmianą *mureksa*, żyjącego w Morzu Śródziemnym. Kolor niebieski symbolizuje niebo i Boga, przypominając każdemu Izraelicie, że należy do Bożej szlachty, powołanej jako naród, by być królestwem kapłanów (por. Wj 19,6).

Co uczynił Dawid

Cały rozdział 24 Pierwszej Księgi Samuela opisuje wydarzenie, w którym Dawid odcina skraj płaszcz Saula, który załatwiał swoje potrzeby w jaskini, w której Dawid się

ukrywał. Werset 5 mówi, że „serce Dawida zadrżało”, co jest dobrym oddaniem hebrajskiego słowa *nakah*, oznaczającego: *uderzyć, zranić, dotknąć karą*. Dawid poczuł głębokie wyrzuty sumienia, ponieważ odciął skraj szaty Saula. W starożytności, i w niektórych pogrzebowych zwyczajach aż do dziś, odcinano tzitzit zmarłemu, co symbolizowało, że nie podlega on już dłużej Prawu Mojżeszowemu. Czasem zmarłego grzebano z tatitem, ale z jednym tzitzit uszkodzonym lub usuniętym, aby wyrazić to samo znaczenie.

Sumienie Dawida dręczyło go dlatego, że symbolicznie odprawił wobec Saula obrzęd pogrzebowy, ogłaszając go martwym - uwolnionym od obowiązku postuszeństwa Słowu Bożemu. Było to bezpośrednio nawiązanie do 1 Sm 15, gdzie Saul świadomie sprzeciwił się Panu. Można powiedzieć, że Dawid dosypał soli do rany. Pokuta Dawida była tak poruszająca, że sam Saul okazał skruchę za to, iż próbował go zabić, po czym powrócił do domu.

Co uczyniła kobieta z Ewangelii Marka 5

W Ewangeliach: Mt 9,20; Mk 5,24–34 oraz Łk 8,43–44 czytamy o kobiecie cierpiącej od dwunastu lat na chroniczny krwotok. Pismo mówi: „*Gdy usłyszała o Jezusie, podeszła z tyłu i dotknęła Jego płaszcz, bo mówiła sobie: ‘Żebym się choć Jego płaszcz dotknęła, a będę zdrowa’*”. A Jezus powiedział do niej: „*Twoja wiara cię ocaliła*”. (por. Mt 9,20–22)

Kilka rozdziałów dalej, w Mt 14,35–36, czytamy: „*A gdy ludzie z owej miejscowości poznali Go, rozestali wieść po całej okolicy. Przynoszono do Niego wszystkich chorych i proszono, żeby im pozwolił dotknąć choćby frędzli Jego płaszcz. A wszyscy, którzy Go dotknęli, odzyskali zdrowie*”.

Możemy przypuszczać, że skoro w Mt 9 kobieta została uzdrowiona, dotykając frędzli (tzitzit) Jego szaty, to wieść o tym rozeszła się i ludzie z Mt 14 naśladowali jej wiarę i czyn. Nie wiemy tego na pewno, lecz wiemy jedno: tzitzit symbolizuje Słowo Boże, a oto pośród tłumu stało Słowo Boże wcielone - Ten, który w ciele wypełnił doskonale wszystkie 613 przykazań. Samo dotknięcie Żywego Słowa, poprzez dotknięcie tzitzit, przyniosło uzdrowienie wielu.

Wieczerza Pańska – część większego wspólnego posiłku

W większości współczesnych kościołów Wieczerza Pańska stanowi oddzielną część nabożeństwa. W I wieku była ona integralną częścią wspólnego posiłku. W Mt 26,26 czytamy: „*A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: ‘Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje’*”. Mk 14,22: „*A gdy jedli, wziął chleb...*”.

W kościołach domowych jedzenie było czymś naturalnym i w wielu kulturach do dziś przypomina sposób, w jaki Jezus obchodził pierwszą ‘Wieczerzę Pańską’. To właśnie wspólne posiłki przyczyniły się do szybkiego rozprzestrzeniania się chrześcijaństwa w

całym Imperium Rzymskim, ponieważ kultury żydowska, grecka i rzymska opierały swoje życie społeczne na takich zgromadzeniach w I wieku. Gdy Żydzi, Grecy i Rzymianie stawali się chrześcijanami, w sposób naturalny włączali Chrystusa w swoje wspólne posiłki, które praktykowali przez całe życie.

W judaizmie Żydzi nie jadali wspólnie z poganami, lecz mieli własne posiłki wspólnotowe. Rzymianie z kolei patrzyli z góry na Greków, jednak każda z tych kultur posiadała swoje własne tradycje wspólnego spożywania posiłków. Dobrym przykładem momentu, w którym te światy zaczęły się przenikać, jest opisany w Dziejach Apostolskich, rozdział 18 - moment powstania Kościoła w Koryncie. Paweł przyprowadził do Jezusa wielu Żydów z tamtejszej synagogi, a ponieważ nie mógł już tam nauczać, spotkania zaczęły odbywać się w domu Rzymianina imieniem Justus. Pismo mówi nam również: „*i wielu Koryntian, Greków, uwierzyło i przyjęło chrzest*”. Później, w 1 Kor (11,17–34), czytamy, że niektórzy członkowie tej wspólnoty, złożonej z ludzi różnych ras i warstw społecznych, odmawiali wspólnego spożywania posiłków z pozostałymi.

Dla Rzymian posiłek wspólnotowy był otwarty dla rodziny, przyjaciół i sąsiadów, lecz jednocześnie ściśle podzielony według statusu społecznego i majątkowego. U Greków zazwyczaj zapraszano jedynie elitę, podczas gdy ludzie ubożsi byli odsuwani na margines. U Żydów natomiast do stołu zapraszano wyłącznie Żydów. Wspólny posiłek służył wspomnianiu historii, jednoczeniu się wokół spraw Bożych, umacnianiu własnej tożsamości oraz wzmacnianiu więzi rodzinnych i społecznych. A teraz wyobraźmy sobie te trzy kultury zasiadające razem przy jednym stole. Wszyscy byli nowymi wierzącymi w Jezusa, a każdy z nich niósł ze sobą własne oczekiwania co do tego, jak taki posiłek powinien wyglądać. Co więcej, Korynt był miastem portowym, a powszechnie wiadomo było, że pracownicy umysłowi nigdy nie mieszały się tam z robotnikami portowymi, marynarzami czy właścicielami sklepów. Nic więc dziwnego, że pierwszy list Pawła do Koryntian porusza co najmniej dziesięć poważnych problemów! Przynajmniej trzy z nich dotyczyły właśnie podziałów na zamknięte, odizolowane grupy, które nie chciały mieć nic wspólnego z innymi, oraz wynikających z tego konfliktów i napięć.

Paweł zebrał to wszystko w jedną całość w 1 Kor 11,17–34, pisząc do nich, aby skierować ich uwagę na prawdziwy powód, dla którego się gromadzili: na świętowanie życia, ofiary oraz obietnic Jezusa Chrystusa. W istocie wzywał ich, by odłożyli na bok to, co ich dzieliło - swoje uprzedzenia, utarte wyobrażenia o tym, jak powinien wyglądać tradycyjny posiłek wspólnotowy - i skupili się na Jezusie. Przypomina im to, co, jak sam mówi, otrzymał bezpośrednio od Pana: aby brać chleb, który symbolizuje złamane ciało, oraz wino, które symbolizuje przelaną krew, i spożywać je wspólnie, razem.

Paweł ostrzegł tych, którzy decydowali się oddzielać od pozostałych, mówiąc: „*Dlatego wielu wśród was jest słabych i chorowitych, a niemało także umarło przedwcześnie, ponieważ nie rozpoznaliście właściwie Ciała Pańskiego*”. W tym kontekście „rozpoznanie Ciała Pańskiego” nie dotyczy uzdrowienia fizycznego, lecz Ciała Chrystusa, Kościoła.

Chodzi o to, że Chrystus umarł i zmartwychwstał zarówno dla Żyda, Greka, jak i Rzymianina. Gdy odłoży się na bok różnice rasowe, społeczne i życiowe doświadczenia osób obecnych w jednym pomieszczeniu, można wtedy skupić się na tym, co Jezus uczynił dla każdego z nich. To właśnie tworzy prawdziwy posiłek wspólnotowy.

Jeśli więc należysz do kościoła domowego, albo uczestniczysz w studium biblijnym czy grupie modlitewnej, rozważ coś takiego: zjedzcie wspólnie posiłek, a gdy wszyscy już trochę pojedzą, wciąż rozmawiając, dzieląc się i będąc razem, w pewnym momencie w prosty, naturalny sposób podajcie sobie chleb oraz sok lub wino. Zwróć uwagę wszystkich na bogactwo rozmów, które się toczą, na to, jak Jezus zbawił każdego z obecnych, bez względu na to, kim byli i skąd pochodzili, kierując się wyłącznie miłością do każdego z nich. Następnie, po chwili refleksji i uporządkowania serca, spożyjcie chleb i wypijcie wino... po czym wróćcie do rozmów, refleksji oraz wzajemnej wdzięczności za każdą obecną osobę.

Wiele błogostawieństw.

John Fenn